

WIECZÓR

WARSZAWY

Pr. 2 (95) PIĄTEK 3 STYCZNIA 1947 R.

CENA 3 ZŁ

CZY MINISTER MINC SKRZYWDZIŁ USA?

TAK TWIERDZĄ EMIGRANCY LONDYŃSCY Olbrzymi sukces rządu polskiego w Stanach Zjednoczonych

Co o tym mówi rzecznik Departamentu Stanu?

NOWY JORK 3.1 (obsł. wł.).

O SIAGNIĘCIE przez ministra przemysłu Hilarego Minca porozumienia z rządem Stanów Zjednoczonych stanowi niewątpliwie jedno z najpoważniejszych wydarzeń dnia w międzynarodowym życiu politycznym i gospodarczym.

Prasa amerykańska podaje wiadomość o konferencji ministra Minca w State Department na czolowych miejscach. Korespondent dyplomatyczny „New York Times” określa umowę, zawartą podczas pobytu ministra Minca w Waszyngtonie, jako w zupełności zadowalającą.

Doniosłe oświadczenie w tej sprawie złożył przedstawiciel Departamentu Stanu czyli amerykańskiego Min. Spraw Zagr. Rzecznik tego Departamentu w odpowiedzi na pytanie współpracownika „New York Herald Tribune”, oświadczył, że odroczenie funduszy polskich ułatwi ustalenie stosunku między złotym polskim a innymi walutami.

nie Mincowi przez rząd amerykański złota Banku Polskiego wartości 27,5 milionów dolarów w złocie oraz odroczenie należności polskich w Ameryce w sumie ponad 10 milionów dolarów wzamian za przyrzeczenia spłacenia Amerykanom odszkodowania za ich znacjonalizowaną własność w Polsce — nie będzie oczywiście powitane z

uznaniem przez zainteresowanych przemysłowców amerykańskich. Lecz umowa ta w swych wyraźnych tendencjach politycznych równa się ponownemu uznaniu de facto i de jure rządu polskiego jako suwerennego państwa, powołanego do dysponowania jej mieniem i do wprowadzania w życie ustawodawstwa, uchwalonego przez KRN. Waga kroku, na jaki zdecydował się rząd amerykański, nabiera szczególnego znaczenia przez synchronizowanie faktu tego z wyborami w Polsce. Sukces polityczny ministra Minca doszedł do skutku z wyraźnym pokrzywieniem interesów amerykańskich.

„New York Times” podaje równocześnie, że ambasada polska w Londynie zarzuca dygnitarzom byłego rządu londyńskiego nielegalny transfer pewnych sum z funduszy państwa polskiego na ich konta prywatne.

Proces Fischera Znowu wizja prześladowań

W dniu dzisiejszym jako pierwszy świadek zeznaje dr. Jakob Bernson, ordynator szpitala na Czystem. Po wrocznym przesłuchaniu Niemców, jeszcze przed naprawieniem kanalizacji wybuchu w szpitalu epidemia duru brzusznego. Szpital jest wówczas przepełniony (jest w nim 2500 osób). Zaraz po wkroczeniu Niemców, na wyraźny rozkaz SS-mana dr. Schenka, nie zwracając uwagi na ciężki stan rannych i nasilenie epidemii, władze niemieckie rozpoczynają odseparowywanie chorych Aryjczyków od chorych Żydów!

Po utworzeniu dzielnicy żydowskiej szpital pozostaje poza obreębem getta i dosłownie umiera z głodu i braku lekarstw. W styczniu 1940 r. wybuchła epidemia tyfusu plamistego. Śmiertelność jest ogromna. W szpitalu dr. Schenka przeprowadza codzienne inspekcje bijąc chorych i personel. Na ulicach getta tymczasem ludzie padają z głodu. W lipcu 1941 r. wybuchła w getcie tyfus plamisty.

Klejnety z Niemiec wracają do Polski

FRANKFURT, 3.1 (Obsł. wł.). Biżuteria i klejnety zabrane przez Niemców a odnalezione obecnie przez Amerykanów, wartości 350 milionów dolarów zostaną zwrócone prawom właścicielom. Wśród państw, które otrzymują z powrotem swe skarby znajdują się Francja, Holandia, ZSRR, Polska, Czechosłowacja i Belgia.

W rozmowie z korespondentem „Associated Press”, rzecznik Departamentu Stanu wyraził przekonanie, że umowa polsko-amerykańska poprawi stosunki gospodarcze między obu krajami. Podkreślił on, że umowa ta usuwa zastrzeżenia Stanów Zjednoczonych wobec polskiego planu nacjonalizacji przemysłu.

„New York Times” cytuje w depeszy z Londynu oświadczenie ambasady polskiej w W. Brytanii iż Polska nie może odebrać z powrotem swego złota zdeponowanego na czas wojny w Banku Anglii.

Organ bankrutów emigracyjnych w Londynie „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” w korespondencji z Waszyngtonu pisze: „Hilary Minc opuścił Stany Zjednoczone bez uzyskania przyrzeczenia wydatnej pomocy dla Polski, ale z dużym sukcesem politycznym. Wyda-

Ze szczytu Monte Cassino do dojenia krów

TORONTO, 3.1. (Obsł. wł.). „W reakcyjnym „Związkowcu” zamieszczono zdjęcie 23-letniego Kazimierza Kusego, „jednego z czterech żyjących członków plutonu, który zatknął polską flagę na klasztorze Monte Cassino”.

Pisząc o bohaterskich dziejach tego żołnierza, „Związkowiec” kończy słowami: „Obecnie Kazik uczy się operowania maszynami do dojenia krów w pobliżu Kitchenera”.

Mróz wzmaga się

Dzisiaj w nocy w Warszawie najniższa temperatura sięgała — 8°. Na Zachodzie zanotowano — 30°, w Suwałkach — 10°, na Kasprowym — 130°.

W dniu jutrzejszym należy się spodziewać pogody i spadku temperatury do — 15°.

SZTOKHOLM W GORĄCZCE

200.000 Szwedów czeka na zamachowca Zamiast dynamitu — telefon do redakcji

SZTOKHOLM, 3.1. (tel. wł.). Stolica Szwecji przeżywa od kilku dni okres największego napięcia nerwów, grozy i lęku. Jeszcze nigdy w historii tego miasta nie pojawił się na widowni życia codziennego zbrodniarz, który by doprowadził do takiego stanu paniki przerażenia spokojnych Szwedów.

Ten nie znany nikomu zbrodniarz odwiedził już Sztokholm 8 razy, co sobotę, pozostawiając po sobie dynamit, który po jego zniknięciu stał w miejscu śmierci, spustoszenia i paniki.

Po 8 takich wizytach policja szwedzka przygotowała się w ubiegłą sobotę na jego ponowne odwiedzenie. Organy bezpieczeństwa, jednostki straży cywilnej, liczne oddziały wojskowe, organizacja Czerwonego Krzyża i eskadry w liczbie 200 tys. osób czuwały nad wszystkimi budynkami oraz zwracały szczególną uwagę na osoby niosące paczki i walizki.

Dziesiątki tysięcy osób zostało zatrzymanych i zrewidowanych, a paczki ich podlegały ścisłej kontroli. Cały Sztokholm spożywał w ubiegłą sobotę

Do P. T. Prenumeratorów

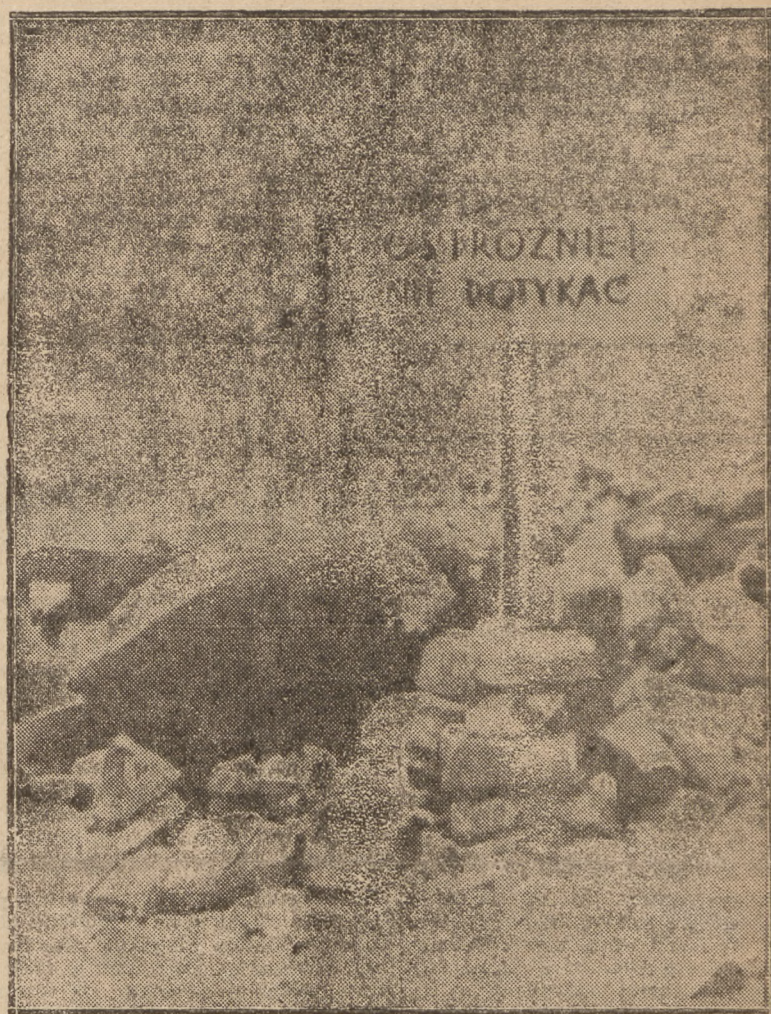
Administracja zawiadamia, że od dnia 1.1.47 r. prenumeratę należy zgłaszać do Administracji Wydawnictw „Czytelnik”, Warszawa, Daszyńskiego 14 — wpłacać na konto P. K. O. I-616. w. 3-0.

Życzenia noworoczne w Belwederze



Prezydent Bolesław Bierut przyjmuje w Belwederze życzenia noworoczne od przedstawicieli Wojska Polskiego.

Bomba już nie choinkowa



O parę metrów od toru „17-tki” na Bonifraterskiej leży niewypał „Grubej Berty”, odkopany z gruzów podczas przebijania przedłużenia Marszałkowskiej. Przed pociskiem ostrzega tablica, lecz najlepiej jednak Niemcy „przedmiot” usunąć, żeby nie korcił domorosłych minerów.

od 5 do 8 procent

We Francji spadły ceny żywności i walut

PARYŻ 3.1. (Tel. wł.). — Po wczorajszej niższej cenie o 5% kurs funta szterlinga na giełdzie francuskiej spadł o 8%. Na ogół wszyscy sprzedawcy stosują się do zarządzenia o obniżce prócz restauracji, które pobierają w dalszym ciągu wysokie ceny. Wczoraj wieczorem wygłosił przemówienie francuski minister skarbu Andreo Phillip, który zapowiedział do Francuzów by udzielili pomocy rządowi w jego akcji antyinflacyjnej. „Gdy wyjdzie my z tego przejściowego okresu — po-

wiedział Andre Phillip — frank stanie się jedną z najdroższych walut w Europie”.

Prasa francuska i brytyjska na ogół przychylnie przyjmują nowe posunięcie finansowe premiera Bluma.

TO JEST AMERYKA

Nie przeminęło z wiatrem

... potrafią zachowywać się all right, jak na Murzyna przystało: nie śmiać się, nie rozmawiać głośno, nie nadebrać prawdziwemu Amerykaninowi — „Boże broń” — na nogę...

NIJEDEN z warszawian pamięta zapewne piękne przedstawienie „Fabryka snów”, sprzedawcy mu biżuterii znakomitego amerykańskiego

książkę o filmie amerykańskim p.t. „Fabryka snów”, sprzedawcy mu biżuterii znakomitego amerykańskiego

Eugeniusz Żytomirski

Bohaterzy tej sztuki ki, amerykańscy Murzyni, śpiewali piosenki o tym, że cnotliwy Murzyn ma po śmierci białe skrzydła — i jest szczęśliwy. Ale dopiero po śmierci.

Nie słyszałem w Ameryce tej piosenki, choć kto wie, czy nie rozbrzmiewa ona gdzieś po zaułkach i suterynach Harlemu. Granicę tej olbrzymiej murzyńskiej dzielnicy New Yorku przekraczają tylko Murzyni „cywilizowani” — t.j. tacy, którzy mi mo czarnego koloru swojej skóry degradującego prawdziwego Amerykanina, potrafia zachowywać się all right, jak na Murzyna przystało: nie śmiać się, nie rozmawiać głośno, nie nadebrać prawdziwemu Amerykaninowi — Boże broń! — na nogę w subway’u (kolejce podziemnej), słowem — zwracać na siebie jak najmniej uwagi i nie narzucać się zbyt nio wzrokowi białolichych ludzi i gen telmenów. Murzyn o tyle już ucywilizowany nie tylko że może swobodnie dojechać dla wszystkich dostępny tramwajem do miejsca swej pracy, lecz nawet wykupić wieczorem w kasie kina bilet na parter. Nie tak dawno jeszcze, bo w 1931-ym roku, kiedy Ilia Erenburg wydawał swoją

progać domów, mieszkań, izb i nor w Harlemie i śpiewając piosenki o białych skrzydłach tęsknią do ewych czarnych braci z Georgii. Południowej Karoliny i innych szumiejących plantacjach stanów nad „wielkimi rzekami”.

Coż, kiedy i w takiej Georgii nie jest wesoło, a nawet jest tam o wiele, o wiele smutniej niż w Harlemie. W Harlemie nikt Murzyna nie zlynčuje (biały tu przecież rzadko kiedy zaglądają!) — a w słonecznej Georgii lynch jest na porządku dziennym. Tutaj Murzyn wprowadzić ciężko pracuje (w całej Ameryce najcięższą pracę wykonują czarni; po to ich tu przecież w XVIII wieku sprowadzono!), ale nikt go nie bije, a jeżeli nawet — to nie bez powodu, w Georgii zaś — jak doniosły właśnie dzienniki (Murzyni, mimo, że są czarni również czytują dzienniki) — pewnie, biały oczywiście, plantator przez kilka lat znęcał się bezkarnie nad czarnymi Murzynami, katował ich, głodził, w dzień zmuszał do pracy ponad siły, a na noc zamykał w komórkę. Żeby nie uciekli.

(Dokonczenie na str. 2-ej.)

Żegnamy ministra Terfve



Dzisiaj opuścił Warszawę minister odbudowy Belgii i przywódca belgijskiego ruchu oporu Jean Terfve. Na fotografii minister Terfve (trzeci od lewej) na ostatnim przyjęciu przed wyjazdem słucha toastu prezydenta miasta Tórwńskiego. Obok niego minister odbudowy prof. Kaczorowski.

TO JEST AMERYKA

Nie przeminęło z wiatrem

(Dokończenie ze str. 1)

W NOWYM JORKU Murzyn je-
dzie — zupełnie tak samo jak
biały człowiek — tramwajem, eub-
wajem czy autobusem, a w Georgii
musi wieść o specjalnego wozu
dla czarnych. W tejże Georgii wzno-
wił ostatnio ewoja działalność Ku-
Klux-Klan, a Murzyn ma wszelkie
powody obawiać się Ku-Klux-Klanu.
Wprawdzie ta słynna organizacja z

artystów. Tych jest mrowie: tance-
rzy, śpiewaków, muzyków. Tylko,
że w symfonicznej orkiestrze nigdy
nie zagra Murzyn. A kiedy znakomi-
ta śpiewaczka murzyńska Marion An-
derson miała wystąpić z koncertem
w jednym z kobiecych, ekskluzyw-
nych klubów nowojorskich — okaza-
ło się, że statut klubu nie pozwala
na przebywanie w lokalach klubo-
wych osób o in-
nym zabarwieniu
skóry, niż białe. I
koncert trzeba by-
ło w ostatniej chwi-
li odwołać. Aż prezydent Truman,
sam artysta (pianista - wirtuoz) ujął
się musiał za swoją czarnoskórą ko-
leżanką. Są też, oczywiście, i Murzy-
ni zamożni. Niektórzy z nich mają
własne auta. Nie wielu jest takich —
ale zdarza się. Na przykład Joe Luis
ma wspaniały wóz, a prócz tego re-
staurację i wiele innych rzeczy. Naj-
bogatszym jednak Murzyńcem w Ame-
ryce jest podobno ten, który wynalazł
i opatentował środek zapobiega-
jący naturalnemu skracaniu się włos-
ów (jak wiadomo — Murzyni mają
z reguły kędzierzawe czupryny). Środ-
ka na odmianę koloru skóry z czar-
nego na biały żaden Murzyn nieśledy
od tej pory nie wymyślił.

Eugeniusz Żytomirski

W Georgii natomiast, w South Caro-
lina i jeszcze w pięciu innych sta-
nach Murzynom głosować nie pozwa-
lają. Nie pozwalają — i już. Nie,
Harlem jest stanowczo lepszy od
Georgii. Nawet senator Bilbo, najza-
gorzalszy murzynofob, nigdy się tu
nie zjawia. On urzęduje w Waszyng-
tonie.

Nie chce być posądzonym o jedno-
stronność. Widziałem również Mur-
zynów — studentów, lekarzy, adwo-
katów. Niewiele — ale widziałem.
Portierzy w wielkich hotelach są
również najczystszej Murzynami. Tra-
garze — to nawet wyłączać niemal
Murzyni. Widziałem też Murzynów-

ce i na całym świecie cieszyli się
i cieszy nadal powieść Margaret
Mitchell „Gone with the Wind”
„Przeminęło z wiatrem” — epos-
y z czasów walk pomiędzy północ-
nymi i południowymi stanami Ame-
ryki o zniesienie niewolnictwa, a rów-
nouprowadzenie Murzynów. Przemi-
nęło z wiatrem. Nie, nie przemi-
nęło.

»Kat dla higieny własnej duszy musi też czasem pocałować dziecko« Zbrodniarz obrońcą narodu niemieckiego Gehenna warszawskiego getta

Salę wypełnia tłum. Tłum taki, jakie-
go jeszcze nie widzieliśmy dotychczas
na rozprawie przeciwko zbrodniarzom
niemieckim. Ludzie stoją nawet w pół
otwartych drzwiach, stoją między ław-
kami, przy oknach.

Aleja przez cały dzień z chwili na
chwilę przybiera na tempie. Tak, jak
i poprzedniego dnia, publiczność rea-
guje silnie na wszystkie wystąpienia
oskarżycieli, obrońców i świadków.

Cały niemal dzień wypełniają ze-
znania świadka oskarżenia, adwokata
Maślanki. Doskonale mówca opisuje
całą gehennę getta warszawskiego i
rzucił oskarżenia nie do odparcia pod
adresem Fischera i wszystkich Niem-
ców. Chwilami zdaje się, że to on jest
prokuratorem, on odpiiera zarzuty
byłego wielkorządcy Warszawy, który
chce obalić jego zeznania, a właści-
wie usiłuje wykazać tylko, że stał po-
za tym wszystkim.

Swiadek młodzi go argumentami
nie do odparcia, cytując daty, przed-
stawia fakty, cytując dokumenty i za-
rządzenia, podpisane przez Fischera.

MAKABRYCZNY SPÓR

Opisując gwałt, jaki panował w dzie-
lnicy żydowskiej, podaje m. in. takie
zdarzenie:

Podczas jednej z egzekucji, dokony-
wanych stale zresztą na terenie wię-
zienia dla Żydów, przy tak zwanej
Gęsiówce, wśród oczekujących na roz-
strzelanie kobiet, powstała nagle nie-
spodziewana sprzeczka. Okazało się,
że jakaś starsza kobieta skradła swej
sasiadce, oczekującej obok niej na swo-
ją kolejkę, kawałek suchego chleba.

Kiedy funkcjonariusze więzienni —
Żydzi zaczęli tłumaczyć, że spór ten
nie ma zupełnie sensu i że przecież i
tak obie kobiety zgina za chwilę, o-
kradzoną oświadczyła: jeżeli ona nie
odda mi mojego kawałka chleba, nie
pójdę na egzekucję.

Ta anegdotyczna prawie historia
przedstawia cały bezmiar nędzy 350-ty
sietnicą mas ludzkich, zamkniętej za mu-
rami, których przekroczenie — ozna-
czało śmierć. A jednak znalazło się
wielu, którzy ryzykowali przejście.
Były to przeważnie małe dzieci, które
schwyte przez Niemców ginęły czę-
sto wśród wymyślnych tortur.

JAK DO ZWIERZĄT!

Mec. Maślanka widział sam i prze-
żywał to wszystko. Jako członek tzw.
Judenratu miał kontakt z dyktarzem
niemieckimi, którzy oprócz Leista
odnosili się do Żydów jak do zwierząt.

Kiedy rozpoczęła się stopniowa na-
razie likwidacja getta, Żydzi nie o-
rientowali się jeszcze dokładnie w sy-
tuacji. Wierzyli, a właściwie ludzili się
jeszcze, że rzeczywiste Niemcy wywo-
dzą ich na osiedlenie na wschód, do-
piero kiedy zorientowali się, że co-
dziennie między Warszawą a tym nie-
znanym miejscem wysiedlania kursu-
ją jedne i te same wagony, zaczęli do-
myślać się, że podróż wywiezionych
nie jest zbyt odległa. Aż wreszcie ktoś
regos dnia przywiedł pod drzwi getta
Żyd, ukryty pod rzecznymi zardami
przez Niemców z jego współbraci i
gdy opowiedział o sposobach niszcze-
nia ludzkich tłumów w Treblince, w
dzielnicy żydowskiej powstał popłoch.

Wówczas rozpoczął się terror na
wielką skalę.

A temu wszystkiemu patronował Fi-
scher, podpisując zarządzenia i wyda-
jąc sam bezpośrednie rozkazy.

Przez cały czas zeznał świadek mec.
Maślanki, Fischer, Meissinger, Leist
i Daume siedzą sztywno, wpatrując się
przez przerażony wzrok na zeznającego.

Meissinger stara się co chwila prze-
rwać św. Maślance, Fischer przez ja-
kiś czas siedzi, ukrywając twarz w dło-
niach.

Daume, jak zawsze prawie dotych-
czas opisywania okrucieństw nie-
mieckich, kiwa z powątpiewaniem
głową. Leist milczy uparcie, nie odpo-
wiadając na słowa Fischera, który raz

Swirskiego, który wszelkimi sposobami
stara się zatrzymać okrutną zagranicę.
Mimo że ostateczna decyzja leży
w kompetencji rządu brytyjskiego je-
go działalność wpływa jak najbardziej
ujemnie na sprawę powrotu okrutów.
Jak wielką adm. Swirski wyrządza
Polsce krzywdę, nie trzeba chyba wy-
jaśniać.

Wstrzymanie powrotu okrutów
uniemożliwiłoby również powrót
młynarzem, którzy nie chcą wracać
bez swych okrutów. W ten sposób po-
zabawia się Polskę wykwalifikowanych
fachowców.

Na marginesie tych uwag należy
wspomnieć o smutnej roli admirała

Wszystko dla eksportu z Niemiec
za 2 lata — miliard dolarów

BERLIN 3.1 (Tel. wł.) — W Berlinie
podano do wiadomości, że za kilka ty-
godni zostanie uzgodniony anglo-ame-
rykański plan finansowania eksportu
niemieckiego. Jeden z urzędników a-
merykańskiego zarządu wojskowego
oświadczył wczoraj, że w pierwszej
fazie zostanie wysygnowanych 35 mi-
lionów dolarów na zakup surowców
dla przemysłu tekstylnego. Przedsta-
wiciel wydziału gospodarczego zarzą-
du p. Wilkenson podkreślił, że Ame-
rykanie nie będą trzymali się poziomu

przemysłu niemieckiego określonego
w Poczdamie, lecz będą działali na
własną rękę.

Zgodnie z danymi brytyjskimi,
wzrost eksportu strefy anglo-ame-
rykańskiej ma się wyrażać następują-
ci cyframi:

Rok 1947 — 370 mil. dolarów.
Rok 1948 — 675 mil.
Rok 1949 — 900 mil.

Karzająca dłoń sprawiedliwości dosięgła agentkę Gestapo W WARSZAWIE OBJĘTEJ POWSTANIEM Protektor Wandy Kronenberg stanie przed sądem

W KORCU listopada 1943 Wanda
Kronenberg wprowadza Zaran-
skiego do swego konspiracyjnego, ge-
stapowskiego mieszkania przy ul.
Górskiego (Hortensji) 6.
Rozmowa odbywa się na tle prze-
strzelonej ściany naprzeciw drzwi
wejściowych. Tuż przed jego przy-
jściem — stwierdza Wanda — został
zastrzelony jeden z działaczy lewicy-
wych.
Ponieważ wieść o tych egzekucjach
może się przedostać poza mury domu,
Zarański ma mówić, że chodziło o
volksdeutsche, który działał na szko-
dę narodu polskiego.

Jan Zarancki dobrze się wywiązu-
je z powierzzonego mu zadania. Dłu-
go jeszcze po ostatecznym zdema-
skowaniu Wandy, bo do czerwca
1944 r. utrzymuje z nią kontakt,
bywając w jej mieszkaniu przy ulicy
Moniuszki 7, spotykając w kawiarni
w okolicy Pl. Napoleona. Wanda
przychodzi także do niego do biura.
Już w końcu 1943 r. organizacje
podziemne planują zamach na Wan-
dę K. Zostaje ona jednak w porę
ostrzeżona. Od tego czasu Wanda
Kronenberg nie wyrusza nigdzie bez
„obstawy” ochronnej gestapo. Nie
ochronio jej to przed zamachem, do-
konanym przez oddział specjalny AK.
Wanda Kronenberg jest ranna w le-
wą pierś, ale mimo to bezpośrednio po
zamachu śpieszy na spotkanie
z Zaranckim.

W czasie powstania warszawskie-
go Zarancki znajduje się na bliskim
Czerniakowie, jest b. lekko ranny,
pracuje następnie przy sztabie, re-
dagując rozkazy dzienne. Nie mógł
więc być świadkiem kary, która
wreszcie dosięgła Wandę Kronenberg.

Już w pierwszych dniach powsta-
nia Wanda zostaje poznana na ulicy
Kruczej. Sąd Organizacyjny skazuje
ją na śmierć. Zostaje rozstrzelana
przy ul. Kruczej Nr. 9 wraz z kapta-
nem NSZ-tu, również konfidentem
gestapo.

18 września 1944 r. Zarancki znaj-
duje się wraz z grupą około 100 lu-
dzi w domu otoczonym przez Niem-
ców. Na wezwanie Niemców wycho-
dzi wraz z jedną kobietą na ze-
wnątrz, i przeprowadza z nimi roz-
mowę. Następnie wzywa wszystkich
otoczonych do poddania się. Sam nie-
długo przebywa w niewoli.

Wkrótce Zarancki znajduje się na
jest już w majątku swej ciotki Ja-
śki w Sobocińskim.

po raz zwraca się ku niemu, szepcząc
coś do ucha.

GODNY OBROŃCA

W pewnej chwili Fischer zrywa się
z miejsca i zaczyna przemawiać pod-
niesionym głosem. Krzyczy prawie:

— Nie bronię siebie, chcę tylko oś-
wiadczyć, że za zbrodnie w Polsce nie
można obarczać odpowiedzialnością ca-
łego narodu niemieckiego. Niemcy nie
nie wiedzieli o tym, co się tutaj działo.

Ja sam starałem się bronić Żydów
i chciałem nawet ustąpić ze swego sta-
nowiska, zgłaszając się jako ochotnik
na front, ale...

Wywody Fischera przerywa prok.
Sawicki, który przygrywa go pyta-
niem: — Czy obecnie oskarżony przy-
znaje, że cały system rządzenia hitle-
rowskiego był zbrodnią, popełnioną w
stosunku do ludzkości?

— Czy w obliczu śmierci, przed któ-
rą stoi, oskarżony potępia światopo-
gład, który wyznawał?

Fischer waha się przez chwilę, a po-
tem stłumionym głosem, patrząc w
ziemię, odpowiada:

— Nieszczyśny program. Obecnie
widoczne jest dla każdego myślącego
człowieka, że był to program fałszy-
wy. Chce jednak ponieść odpowie-
dzialność tylko za to, co zrobiłem. Sta-
rałem się przez cały czas mego urzędo-
wania iść z pomocą miastu i dbałem
(!) o jego mieszkańców. Wbrew roz-
kazom Berlina pracowałem dla War-
szawy (!)

W tym miejscu oskarżonemu zała-
muje się głos, patrzy z widocznym
przeżenieniem na prokuratora, który
młodzi go ostatnim ciosem:

— Kat dla higieny własnej duszy też
musi czasem pocałować dziecko, je-
dnak jego drobne uczynki nie mogą
zmażyć jego codziennego trybu życia.

Dziś otwarcie 80-tego Kongresu USA

Trzy sprawozdania Trumana

WASZYNGTON 3.1 (Tel. wł.) — Kon-
gres Stanów Zjednoczonych zbiera się
dziś na swą 80 sesję od chwili powsta-
nia. W końcu tygodnia prezydent Tru-
man złoży trzy oddzielne sprawozda-
nia — ogólne, gospodarcze i budżeto-
we. W Izbie Reprezentantów republi-
kanie mają 246 mandatów, demokra-
ci — 188, w senacie zasiada 51 republi-
kanów i 45 demokratów.

Przypuszcza się, że nie będzie żad-
nych zasadniczych zmian w polityce
zagranicznej Stanów Zjednoczonych,
tylko nie mniej tendencje izolacjonis-
yczne reprezentowane przez senatora
Vandenberga nie pozwolą np. na prze-
dłużenie pomocy krajom zniszczonym
wojną.

Zasadnicze prace kongresu rozpoczą-
ją się dopiero w przyszłym tygodniu.

Tramwaje nocne 4, 5 i 6 stycznia

W dniach 4, 5 i 6 b. m. kursować bę-
dą w Warszawie tramwaje nocne. Ob-
służone zostaną te same trasy, co w
noc Sylwestrową.

Niech mówią fakty

Wielka Brytania szafuje polskimi okrętami

Najpierw zarejestrujemy fakty:

FAKT PIERWSZY: Polska Mary-
narka Wojenna posiadała we wrześniu 1939 r. na-
stępujące okręty wojenne przerzucone
do Wielkiej Brytanii:

1) „Grom” (zatopiony 4 maja 1945
r.), 2) „Byskawica” (posiada jeszcze
obecnie dużą wartość techniczną), 3)
„Burza”, 4) „Orzeł” (zatopiony 8 czer-
wca 1940 r.), 5) „Wilg”, 6) „Iskra”, 7)
„Willia” (zatopiona w 1945 r.).

W czasie wojny Wielka Brytania
przekazała Polskiej Marynarce Wo-
jennej czyli tzw. ówczesnemu Oddzia-
łowi Polskiej Marynarki Wojennej na-
stępujące jednostki morskie:

1) „Conrad”, 2) „Dragon” (zatopiony
8 lipca 1944 r.), 3) „Piorun”, 4) „Gar-
land” (te dwa ostatnie w b. dobrym
stanie), 5) „Orkan” (zatopiony 8 pa-
ździernika 1943), 6) „Krakowiak”, 7) „Ślą-
zak”, 8) „Kujawiak” (zatopiony 16 czer-
wca 1942 r.), 9) „Sokół”, 10) „Dzik”, 11)
„Jastrząb”, 12) „Medoc” (zatopiony 26
lipca 1942 r.), 13) „Scigacz 1”, 14) „Scig-
acz 2”.

FAKT DRUGI: Mimo, że wojna
skończyła się pół-
tora roku temu, mimo iż rząd brytyj-
ski uznał Rząd Jedności Narodowej w
czerwcu ub. roku, ani jeden okręt nie
powrócił do Polski. Scigacze 1 i 2 zo-
stały wycofane z powrotem do floty
brytyjskiej. „Sokół” został sprzedany
marynarce duńskiej, „Dzik” został
przeznaczony na zatopienie.

FAKT TRzeci: Rząd brytyjski zo-
bowiązał się w
Poczdamie do „podjęcia wszelkich kro-
ków celem ochrony mienia Państwa
Polskiego, znajdującego się na terenie
Wielkiej Brytanii”. W ten sposób rząd
brytyjski został obciążony obowiąz-
kiem zachowania nieuszczerpionego
mienia oddziału marynarki polskiej w
Wielkiej Brytanii. Tymczasem wiado-
mo jest, że majątek marynarki polskiej
a zwłaszcza biblioteki i archiwu
topnieją systematycznie przez zwykłe
rozkradanie wskutek niedostatecznej
kontroli. Ze statków usuwa się naj-
nowsze urządzenia techniczne, które
obniżają poważnie wartość okrętów.

FAKT CZWARTY: Rząd polski
protestował
niejednokrotnie przeciwko przetrzy-
mywaniu polskich okrętów wojennych
w Wielkiej Brytanii i domagał się ich
zwrotu. W sprawie tej interweniował
w brytyjskim MSZ-cie radca ambasa-

dy polskiej w Londynie Winiewicz, a
w Admiraliści Brytyjskiej polski attache
morski Kłossowski. 13 maja i 19
lipca 1946 r. rząd polski wystosował
do sekretarza Admiralicji listy, które
do tej pory pozostały bez odpowiedzi.

Rząd polski ma pełne prawo doma-
gać się zwrotu okrętów zarówno po-
siadanych przez nas w 1939 r., jak i
przekazanych marynarce polskiej w
czasie wojny, a to z następujących po-
wodów:

1) Przez całą wojnę marynarka pol-
ska walczyła na wszystkich ocea-
nach przeciwko Niemcom, Japończy-
kom i Włochom. Daje nam to niewąt-
pliwie prawo domagania się zwrotu
wszystkich okrętów, które walczyły
pod polską banderą.

2) Wielka Brytania przekazała już
wielu państwom bezplatnie lub
za niewielką opłatą wycofane w
czasie wojny okręty. Takimi krajami
są między innymi: Francja, Dania, Ho-
landia, Norwegia, Chiny i Grecja. Dla

czegoż więc Anglia stosuje inną tak-
tykę wobec nas?

3) Marynarka polska poniosła w
czasie wojny tak wielkie straty,
że byłoby naprawdę niegodne pozba-
wiać nas skromnych resztek naszej
floty.

4) Okręty te są przeważnie prze-
starzałego typu i dla takiego ko-
losa morskimi, jakim jest Wielka
Brytania, nie przedstawiają większej
wartości. Nam mogłyby się one przy-
dać jako okręty szkolne, nie mówiąc
już o wartości uczuciowej, którą re-
prezentują jako „pływające” symbole
naszej walki.

5) Wstrzymanie powrotu okrętów
uniemożliwiłoby również powrót
młynarzem, którzy nie chcą wracać
bez swych okrętów. W ten sposób po-
zabawia się Polskę wykwalifikowanych
fachowców.

Na marginesie tych uwag należy
wspomnieć o smutnej roli admirała

Chleb przypalony
POCZATKUJĄCA —
BRWINOW. — Nie udaje
się chleb, gdyż zawsze
wychodzi z pieca przypa-
lony.
Jeśli Pani posmaruje
blachę olejem rzepako-
wym, to ciasto podczas
pieczenia nigdy się nie
przypali.

Przysmak kanapkowy
PANI JANINA H. —
Jeśli Pani żyje sobie
przepis za dobrą pastę
do kanapek, to radzę:
na twardo ugotować
dwa jaja, kupić 10 deka
szynki i tyleż kiełbasy,
10 deka ostrego sera i
dlażda, to wszystko za-
mieć i dodać następnie
10 deka masła utartego
na żmietane, można

Kąpiel dla dziecka
MŁODA MATKA. — Pro-
si Pani o wskazówki, jak
się zachować przy kąpie-
li dziecka i czy rzeczy-
wiście należy kąpać ma-
leństwo co dzień, nawet
podczas takich mrozów?
Bez względu na tempe-
raturę zewnętrzną dzie-
cko należy kąpać codzien-
nie, bo tylko kąpiel o-
czyszcza się ciało i do-
daje mu sił. Waniek

Domowy kefir
PANI IRENA M., WAR-
SZAWA. — Jak otrzymać
kefir?
Kefir domowy bardzo
łatwo otrzymuje się przez
zakwaszenie jednej szklan-
ki mleka pasteryzowanego
łyżką kwaśnej śmietany
i pozostawienie go na je-
den do dwóch dni w spo-
koju.
DEMEL.

NIEDZANICZ według powieści WIKTORA HUGO

14)



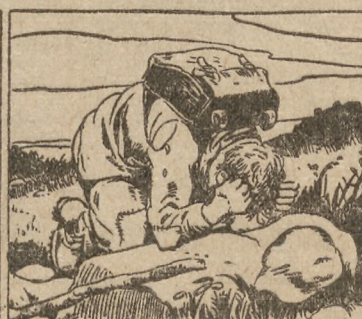
Kiedy się schylał, żeby pod-
nieść swój kij podróży, Val-
jean dostrzegł blask srebrnej
monety. Miał wrażenie, jakby
ożymał cios w głowę i nie
mógł, jak urzeczony, oderwać
wzroku od niej.



Podniósł ją i oczyma zaczął
szukać dziecka. Pobiegł w
tym samym kierunku, w któ-
rym ono uciekało. Wołał ze
wszystkimi sił, a wiatr unosił
jego głos



Wołał, wołał, lecz bezskutek-
nie, nie otrzymał żadnej odpo-
wiedzi. Jakis kapitan przeje-
dzał: — „Czy ksiądz nie wi-
dział dziecka z gwizdkiem w
ręku?” zapytał. — „Nie, nie spo-
strzegłem żadnego dziecka”

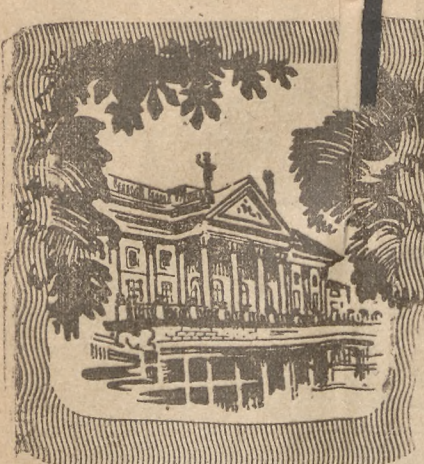


Valjean zaczął biec. Szukał
wszędzie dookoła. „Jestem
niedźnikiem” — pomyślał i po-
raz pierwszy od 19-ty lat sa-
plakał

Dalszy
ciąg
nastąpi



ZWŁOKI 26-letniego Edwarda Sobola
znaleziono na Jagiellońskiej. Przyznaną
śmierci pozostała tajemnicą.
NOŻEM w DŁON ranił się ciężko przez
nieostrożność na terenie C. U. P. przy
Senackiej 3 16-letni Stanisław Jaworski,
zam. przy Genewskiej 34. Po opatrunku
skierowano go na operację.
WYPADŁA Z TRAMWAJU 32-letnia Ja-
dwiaga Trybicka, zam. przy Poznańskiej 13.
Ranna w twarz opatrzył lekarz Pogotowia.
SAMOCHÓD POTRACIŁ na Czerniakowie
Jana Krzeszowskiego. Lekarz opa-
rzył mu ranę na nogę, a następnie skie-
rował do domu.
POSTRZELONO w Opatowie młodego
o nieznanym nazwisku. Zaległ się nim
miejscowi lekarze przed przybyciem Pa-
gody Ratunkowej.



NOTATNIK WARSZAWSKI

Krokusy, już są, pieniędzy już nie ma

ZAKWITYŁY pierwsze w tym roku fiołkowe krokusy, na razie, niestety tylko na wystawie kwiatów na rogu Al. Sikorskiego i Marszałkowskiej. Uśmiech wiosny w styczniu zawita jednak do wielu warszawskich mieszkań. Jeden krokus kosztuje 200 zł. Kwiaty różną w podwójnych złotych koszykach. Trzeba więc płacić za nie co najmniej 400 zł. Trudno, poczekamy do maja. Tym bardziej, że po Sylwestrze kieszonki opustoszały.

Zegnaj Ciociu!

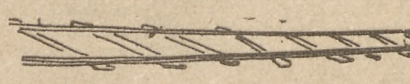
SYLWESTER zakończył nie tylko stary rok, ale i działalność UNRRA. Zaległe dostawy nadochodzą będą mniej więcej przez trzy miesiące. Jeszcze na Prima Aprilis

dosłaniemy coś niecoś, a potem — zegnaj!

W ciągu swej półtorarocznej działalności UNRRA zyskała sobie żywą sympatię, zwłaszcza wśród dzieci, które dużo wiedziały o „dobrej cioci” niezawodnej w obdzielaniu słodkimi prezentami.

Starsi łatwiej się z tym pogodzili, że zamiast „corned beefu” będą mieli już tylko zwykłą „sztućkę mięsa”. Jeśli jej będzie dostatecznie dużo, nikt nie będzie się czuł pokrzywdzonym.

Przestańcie tolerować zaczniacie pracować



KOLEJKA Grójecka byłaby instytucją bardzo zabawną, gdyby nie pozwalała sobie na tak bezceremonialne traktowanie tych, z których kieszonki żyje.

Pociągi jeżdżą jak chcą, wagony są nieoświetlone i rzadko opalone. Ale te braki można by zrozumieć.

Zdarzają się lepsze kawy. Wczoraj rano pociąg z Góry Kalwarii opóźnił się do Piaseczna wobec czego postanowiono, że... nie warto aby jechał dalej do Warszawy. Pasażerom polecono wysiąść, a pociąg miał wrócić z powrotem.

Energiczna postawa pasażerów, przeważnie robotników spieszących do pracy, spowodowała że dyżurny ruchu zrezygnował z dowiezienia pociągu parowozik dojeżdżający z powrotem (a już się wykręcał, że — pociąg) i pociąg pognął na złamanie osi do Warszawy, opóźniony ostatecznie o godzinę 20 minut.

Publiczność rzuciła się do wagonów, a żeby było weselej, wygnieciono szyby.

Dyrekcja powinna nam zwrócić za straconą godzinę pracy — próbował ktoś dowodzić, ale bez echa, bo kłóży z dyrekcją WKD dojeżdża do ładu?

Może jednak dojdzie z nią do ładu Ministerstwo Komunikacji bo ono jedno może wziąć w opiekę — maltretowaną przez WKD publiczność.

Wszak co miesiąc przeprowadza w Piasecznie inspekcję przedstawiciel Ministerstwa. Czy naprawdę znajduje wszystko w porządku?

Takich chcemy więcej

ZA obywatelską postawę, rzetelność i odwagę pracowników P.C.H. Ludwik Marcewicz otrzymał nagrodę w wysokości 30 tys. zł. od Zarządu Głównego tej instytucji.

Marcewicz w czasie napadu uzbrojonej bandy na bank w Jeleniej Górze, nie ulegając powstałej panice i nie tracąc przytomności umysłu udaremnił bandytom zabranie pół miliona złotych należących do Państwowego Centralnego Handlowego.

Potrzeba nam tysięcy Marcewiczów.

Tylko tam

Ostatnio wybudowano nowy parking na targowisku między Brukową i Szeroką. Jest to ulubione miejsce warszawskich samochodów ciężarowych i aut. Równie ulubionym przez powożących jest postój na rogu Marszałkowskiej i Al. Sikorskiego.

Postój zbyt wielkiej ilości pojazdów na skrzyżowaniu Marszałkowskiej znacznie utrudnia ruch w tym punkcie miasta.

Postoje dla dorożek i taksówek zmieniają się w zaleźności od potrzeby mieszkańców i wielkości ruchu. Mimo zmian miejsca postoju zaobserwowano już niejednokrotnie powrót dorożek na dawny postój. Dorożkarz i ezofer przyzwyczajają się do swego miejsca postoju i w tym przyzwyczajeniu są bardzo uporczywi. Wysiłki, w celu zmuszenia ich do stawiania na oznaczonych miejscach są często daremne.

Dlaczego tak jest?

ISTNIEJE w Warszawie i korzysta z siedziby w gmachu Centrali Poczty na ul. Nowogrodzkiej 45 „Centrala Filatelistyczna”, gdzie po wpłaceniu na abonament roczny kwoty zł. 100, (na rok 1947 już 300), ma prawo do nabycia dwóch serii z każdego wydania znaczków, emitowanych przez naszą pocztę.

Na jesieni ukazywały się trzy znaczki, drukowane w Szwajcarii, z których nakładem przeznaczona była na Międzynarodowe Biuro Wychowawcze. Znaczną część nakładu została sprzedana w Szwajcarii, do Polski dotarło zaledwie parę tysięcy tych blo-

Rozśpiewana elektrownia Fredro czy turbozespół?

Pieśń poranna, którą słyszymy codziennie przez radio, nagral na płycie chór elektrowni warszawskiej. Oprócz działalności technicznej pracownicy elektrowni potrafili tak ułożyć sobie pracę, żeby po niej można było spędzić kilka godzin w świetlicy.

Miłośnicy muzyki ćwiczą w orkiestrze elektrowni, występującej często na porankach muzycznych i koncertach publicznych i śpiewają w chórze. Chór elektrowni składa się z 35 osób, otrzymuje zaproszenia na występy, śpiewa w kościołach podczas nabożeństw i na wieczorkach koleżeńskich.

Sympatycy teatru znów założyli kółko dramatyczne. Wystawili już kilkadziesiąt sztuk. Amatorzy fotografii zrzeszyli się w kółko fotografii artystycznej. Urządzają konkursy na najlepsze zdjęcie i pokazy fotograficzne.

Nie tylko o zapewnienie rozrywek i przyjemności troszczy się elektrownia warszawska. Czuwa także nad zdrowiem swych pracowników. Wy-padki porażenia prądem lub inne wy-

ków. Do Poleki — lecz nie do abonentów, Ci bowiem, miast zaprenumerowanych dwóch serii dostali tylko jedną i to tylko w luźnych znaczkach.

Przy tej okazji warto w ogóle poru-szyć sprawę znaczków, z dopłatami na cele społeczne. Są one w sprzedaży przy ul. Nowogrodzkiej, tylko w jednym okienku. Kto o nie pyta, — nie ujrzy ich na oczy. A przecież założeniem tego rodzaju emisji znaczków powinno być, by się rozeszły jak naj szerzej.

Wiedzione falami radiowymi

LILIPUCIE SZYBOWCE nad polami Gocławka

Za 5 miesięcy, w końcu czerwca, pol-a gocławskie w Warszawie zarają się od miniatury powiatów powiatów. Spodziewane są modele szybowców z motorami spalinowymi, z silnikami o napędzie odrzutowym oraz modele kierowane falami radio-wymi.

Zawody będą trwały 3—4 dni. Udział w nich wezmą modele wyeliminowane na zawodach okręgowych w całej Polsce. Nagrody uzależni się od wyników, wykonania modeli i pomys-łowosci.

Sprawa zawodów omawiana będzie jutro na konferencji instruktorów mo-delarstwa lotniczego w sali YMCA. Poruszy się tam kwestie całokształtu prac modelarskich i organizacji ich na terenie całego kraju. 15 stycznia rozpocznie się kurs przodowników mode-larstwa lotniczego warszawskiego. Po-trwa on do 10 lutego. Przodownicy ci-będą potem szkolili młodzież na tere-nie swych organizacji, będą dbali o odpowiednie narzędzia, zakupy mate-rialiów itp. Dawny surowiec modeli szybowcowych, droga brazylijska bal-sa, lekkie drewno, podobne do pianki, na żądanie Międzynarodowej Organi-zacji Lotniczej zastępowana jest soś-niną.

Modelarstwo lotnicze odgrywa wiel-ką rolę społeczną. Młodzi chłopcy cwi-czą bowiem przy tym swą pomysłow-ość, zapoznają się z techniką i za-sadami kierowania samolotem, uczą-

Węgiel na kartki po raz czwarty

Do 20 stycznia trzeba zare-jestrować w składach opalo-wych 12 kuponów kartek grud-niowych I kategorii. Drugi ku-pon, nr. 13, trzeba zachować do końca stycznia, gdyż otrzy-mamy na niego węgiel. Będzie to czwarta porcja opalu w tym se-zonie. Do tej chwili przydział na tę zimę wyniósł łącznie 1050 kg na osobę. Obecnie cy-fra ta znacznie się powiększy, o ile kilogramów, dotychczas jednak nie wiadomo. Sprawę tę rozstrzygnie wydział opalo-wy w najbliższych dniach.

Stolica lubi pogodne książki

DOSYĆ O WOJNIE! Prus był i jest ulubieńcem

Starsze panie i panowie, uczniowie, robotnicy, tłoczą się przy ladzie, wertują kartki, przeglądają tytuły. W powietrzu krzyżują się numery.

— 1528!

— 126, ale drugi tom!

To przeciętna warszawska wypożyczalnia książek. Ruch tutaj przez cały dzień ożywiony. Przychodzą nawet mieszkańcy odległych ulic. Widać, że wszystkich, którzy się tu zgłaszają, trapi powszechny „głód książki”.

— Bo ja, widzi pani, najlepiej orien-tuję się po drukach — kładzie jakąś ko-bięciną w chusteczkę. — Jak druk wy-raźny, to i książki musi być dobra. Patrzę też na zakończenie. Musi być wesołe.

Imna znów pani długo przewraca kartki trzymanej w ręku książki. —

Nie, tej chyba nie weźmę. Nudna. Wca-le nie ma dialogów — mówi.

Wie pani — przynajmniej się jeden z abonentów — nie mam zdrowia! do czytania wszelkich opisów przyro-dy i tych tam „stanów ducha”. Z za-sady to przepuszczam.

Różni bywają czytelnicy. Jedni przy-chodzą z listą książek, które chcieliby przeczytać i ci obstarują konsekwentnie przy swych wymaganiach. Inni stoją przed wypelnioną książkami biblioteką niezdeterminowaną. Zdać się na radę bibliotekarza i tylko skromnie wtrąca-ją swoje uwagi i życzenia.

— Jakże książki najbardziej są po-czytane? — pytamy właścicieli.

— Największą poczytnością cieszą się książki o pogodnej treści. Ludzie nie chcą już czytać wspomnień z

obozów koncentracyjnych ani o woj-nie. Są też tacy, którzy — jakby w-u-cieczkę przed rzeczywistością — chę-tnie wracają do dobrych, dawniej prze-czytanych książek.

— Jakież to są książki?

— Dużo tłumaczeń z dobrej litera-tury, zwłaszcza angielskiej i francu-zkiej, zwłaszcza Galsworthy, Maughama, Mauroisa, Rollanda. Z polskich zaś au-torów Prus, Gajewicz, Bogusze-wska, Nakowska, Wiktor, Uniwolski.

— A literatura niemiecka i rosyjska?

— Mniej poczytne są tłumaczenia z niemieckiego, chociaż Zweig, Lu-dwig, Mann zawsze znajdują swoich czytelników. Co się tyczy literatury rosyjskiej, to powodzeniem się cieszy Aleksy Tolstoj, Szolochow.

— O co najczęściej pyta młodzież?

— Głównie o literaturę szkolną.

Konkretnie: Mickiewicz, Prus, Żerom-ski, Reymont. Poza tym biorą chętnie Meissnera, Londona, Curwooda. Mło-dzie chłopcy chętnie sięgają po książki o tematyce wojennej.

— A jaki jest stosunek czytelnika do książki?

— To zależy od czytelnika. Na ogół jednak, trzeba powiedzieć, że książka nie jest szanowana.

— Zapomnieliśmy jednak o poezji...

— Ach, poezja — uśmiecha się bi-bliotekarka. — Gdyby sądzić tylko na podstawie moich doświadczeń, to mo-żna by wysnuć dla naszych poetów jak najczarniejsze wnioski. Poza obo-wiazkowymi w szkołach klasykami nikt teraz poezji nie czyta.

Kto wie, może ten rodzaj twórczości jest właśnie dlatego najbardziej wznio-sły, bo całkowicie bezinteresowny... (jkm)

5 stycznia w sali kina „Syrena” na Pradze odbędzie się o godz. 10-tej wielkie zebranie publiczne Dzielnico-wej Rady Narodowej Praga-Południe. Członkowie Rady złożą sprawozdania za rok ubiegły i zapoznają obecnych z planem pracy na rok przyszły. W tym samym dniu o godz. 12.30 w sali Wiedla przy ul. Zamojskiej Rada Dzielnicy Praga-Północ również

KAŻDY MOŻE KRYTYKOWAĆ Pierwsze publiczne zebranie

zwołała wielkie zebranie sprawozdaw-cze. W styczniu przewidziane są publicz-ne zebrania wszystkich 6-ciu Dzielnic-owych Rad Narodowych w Warsza-wie lewobrzeżnej. Będą to pierwsze zebrania, na których wszyscy miesz-kańcy danej dzielnicy będą mogli za-poznać się z planami Rad i wypowie-dzieć swoje zdanie. (ty)

NASZA OCENA

ZACZYNAMY NA WESOŁO

Zaczynaliśmy rok 1947 na wesoło. Główna w tym zasluga p. Jana Mrozińskiego, który swymi produkcjami zapelnil niemal pol programu dwóch noworocznych imprez w „Romie” z udziałem uroczaj pieśniarki p. Wier-y Gran, doskonałej tancerki p. Stelli Pokrzywińskiej oraz znanej pary tan-cerzy p. Miły Kolpikówny i p. Eugeniusza Paplińskiego.

Podobno jeszcze obecnie najwymy-slniejsza tortura, zadawana skazanym w Chinach, jest lechtanie skażonych po-piętach dopoty dopóki nie umrą ze śmiechu. Zawsze wydawało mi się, że mało wiarogodne. Uwierzyłem w to do-piero wczoraj. P. Mroziński jest jed-nak bardziej niebezpieczny od chin-skich katów, gdyż chciałoby się po-dawać jego torturę jak najdłuższą. Tajemnicą tkwi w tym, że jego humor nie zasada się na prymitywnych środkach, lecz posiada podkład arty-styczny. Wszystkie jego parodie, szcze-gólnie kapitalne parodie mimiczne, to — wierne kopie z życia, tylko lekko za-łożujące się w krzywym zwierciadle watyry i groteski.

Od „chińskiej śmierci” ratowała nas p. Wiera Gran, ale i ona była nie mniej niebezpieczna od p. Mrozińskiego,

szczególnie dla panów. Wyglądała słiznie, a śpiewała tak, jak tylko ona jedna to potrafi. I tylko gorącym oklaskom, jakimi hojnie a zasłużenie darzyła ją widownia, ma p. Wiera do-zwolenie, że nie przebiegała się w swej dekolowanej sukni. Bo publiczność przetrzymywała ją egoistycz-nie na scenie, zmuszając ciągle do bisów.

Jeśli o trójce tancerzy pisze na koń-cu, to dlatego, że stanowili oni wspa-niałą klamrę spinającą ten przemity-wieczór. P. Stella Pokrzywińska, jak-by chcąc nagrodzić publiczności swą dezerację z Warszawy (jest obecnie solistką w Operze Śląskiej), szafowała hojnie całym bogactwem swej techniki, temperamentu i „urody”. Miała zresztą groźną rywalkę w osobie p. Miły Kolpikówny, która w ludowej scenie tanecznej „Nie kuś Jasiu” ku-siła i uwodziła nie tylko Jasia — p. Paplińskiego, ale i męską połowę sali, podczas gdy piękniejsza jej połowa uwodził z równym powodzeniem p. Paplińskiego.

Masli, w pomysłach nie nowe, w wy-konaniu niezbyt ciekawie pomyślane (trudno było uchwycić ich styl, w każ-dym razie elementy groteski gubiły się w niezdeterminowanej całości). (bust)

DZIEJE ANTKA SZPROTKI — powieść rysunkowa



Nie umie pisać ani czytać wcale. Ale pieniądze liczy doskonale.

„Krew”, „trup”, „mord”, „gwalt” Z tych słów dopiero poznał liter-kształt.

Do tramwaju w blegu — do auto-busu w skok. Staremu się zbliżyć nie dawał o-krok.

Wojnal wykrzykiwał, że aż skóra-cierpia. W 39-ym, w upalne dni sierpnia.

Elektrownia w Akademii Sztuk Pięk.

Elektrownia Warszawska wszczęła starania o uzyskanie do remontu wy-palonego gmachu Akademii Sztuk Pięk-nych, sąsiadującego z Elektrownią. Per-traktacje są na dobrej drodze. W gmachu Akademii znalazłoby pomieszczenie stacji Opieki nad Matką i dzieckiem, rodzin pracowników Elektrowni, organi-zujący się z łobek dla niemowląt, przed-szkole dla starszych dzieci.

Przed wszystkim zaś dom stałby się ośrodkiem kulturalnym nie tylko dla pracowników Elektrowni, ale — rów-nież dla mieszkańców całego Powiśla.

Na rok przyszły przewidziana jest od-budowa części gmachu.



TEATR POLSKI (Karasia 2): o godz. 18 „Skoła obnowy”

OPERA (Marszałkowska 8): o godz. 18 „Uczeń diabła”

MAŁY (Marszałkowska 81): o godz. 18 „Subretna”

POWSZECHNY (Zamojskiego 20): o godz. 18 „Po co daleko szukać”

TEATR STUDIO (Karowa 3): codziennie o godz. 18 a w niedzielę i święta o godz. 13.30 i 18 „W małym domku”

Adwienowiczem.

JASKÓŁKA (Marszałkowska 69): codziennie o godz. 15 a w niedzielę i święta o godz. 12 i 15 „Zapraszamy na wesele”

o godz. 18 komedia Moliera „Maz pogne-bony”

KUKULKA (Nowy Świat 8): codziennie o godz. 19 „Kpinki spod choinki”

PRASKI TEATR REWII (Zygmuntowska 8): rewia p.t. „Najmilsza gwiazdka”. Po-zatek o godz. 17 i 19; w niedzielę i świę-ta o 15, 17 i 19.

LUDOWY (Targowa 73 — vis a vis Dwor-ca Wileńskiego): codziennie o godz. 19 rewia p.t. „Pod choinką”.



ATLANTIC (Chmielna 33): „Podrutek”

POLONIA (Marszałkowska 58): „Elwira Medigan”

STYLWY (Marszałkowska 112): „Czaro-dziejski kwiat”

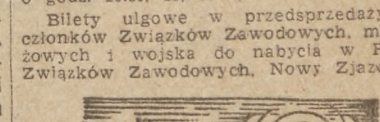
SYRENA (Praga, Inżynierska 2): II seria „Komediant”, „Romans Jacek”

TECZA (Zoliborz, Szuja 4): „Zakleta naręczona”

OSWIATOWE Nr. 1 (Zoliborz, Pl. Inwa-lidów 10): „Meksyk”

Początek seansów w kinie „Stylowy” o godz. 10.30, 13, 15.30, 18 i 20.30.

Bilety ulgowe w przedsprzedaży dla członków Związków Zawodowych, młodzie-zowych i wojska do nabycia w Radzie Związków Zawodowych, Nowy Zjazd 1.



13.00 Muz. obiad. 15.00 „Bajki” Czakow-skiego. 15.40 „Zagadki muz.” 16.05 Dzień popoi. 16.30 Aud. słowno-muz. 16.45 „Pol-ska Rodz. Red. 17.10 „Syrena przed mi-krof.” 17.40 „N. ziemski” „Czyżbyś?” 18.00 Aud. słowno. 18.30 Aud. słowno-muz. „Z tamtej strony Odry”. 19.00 Muz. lud. 19.20 Felieton St. Grodzickiej. 19.30 Muz. 19.57 Sygn. czasu. 20.00 Kone. symf. 21.45 „Luk.” Bol. Prusa. 22.00 Rad. Uniw. Lud. 22.15 Aud. rozr. 23.00 Ost. wiad. dzien. 23.30 Muz. tan.

WARSZAWA II
14.02 Muz. rozr. 14.10 Kacik debiutantów (Aud. muz. lek.). 14.48 Muz. rozr. 15.40 Kone. symf. 15.50 Kone. muz. rozr. 22.05 Muz. poważna.

CENNIK OGŁOSZEN
Ogłoszenia drobne po 22 15 — za wyraz (min. 150 zb), poszukiwanie rodzin i pra-cy po 22 5 — za wyraz (min. 50 zb). Tu-szym drukem 100% droższe. Ogłoszenia wymiarowe (za 1 mm szerokości i 22 15) za tekstem po 22 40 — w tekście po 22 60 — nekrologi po 22 40 — W nura-rach świątecznych dopłata 25%. Za termi-nowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

OGŁOSZENIA PRZYJM. Biuro ogło-szeń „Czytelnik” — Cent. ul. Daszyń-skiego 14, agentura na Pradze, ul. Tar-gowa 61 księgarnia Jęzewska oddział ul. Marszałkowska 3/5.

Redakcja: Warszawa, Marszałkowska 3/5 Telefon 85-046 Admin. straż: Warszawa, Daszyńskiego 10 pok. 22, tel. 85-794 dzien-na od godz. 8 — 15.30 w soboty w go-dzinie od 8 — 13.30. B-15757

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” Odpowiedzialne za pismo: Kon-stanty Redakcyjne. Reklamy: nadesła-nych nie zwraca się.

Oficyna w Drukarni Nr. 2 Spółdzielni „Czytelnik”, W-wa, ul. Marszałkowska 3/5

Nasze wwiady

Z nożem w dłoni

Marszałkowska 48. Dwie wielkie witryny, za którymi czerwienią się wędlina i mięso. Między zwisającymi po ciemni, miga twarz czeladnika. To pan Bronisław Bombal uwija się w porównawionym fartuchu. Błyska nożem i toporem. Rąbie kości, przeżywa schaby i wątroby.

W sklepie pełno klientów. Dziś mięt wy dzień.

— Proszę pierwszą krzyżową...
— Proszę pół kilo kiełbas.



Pan Bombal, mimo swych 40 lat, jest pełen młodzieńczej energii i pogody. Tylko posiłki skronie zdradają wiele poważnych przeżyć. Utrzymuje on przecież żonę z trojgiem dzieci, Mieszka w Radzyminie. Przez trzy dni w tygodniu wstaje o 4 rano, wraca o 11-ej w nocy. Niecnie pięć godzin snu. Od 7 rano do 7 wieczorem spędza wtedy czas w sklepie. Przez pozostałe dni tygodnia odpoczywa. Zarabia 35 zł na godzinę.

— Dawno pan pracuje w rzeźnictwie? pytam go.

— Od 23 lat. Przed wojną zatrudniony byłem u Wielkiewicza w fabryce wędlin.

Posiadałem też własny zakład w Al. Wojska Polskiego na Żoliborzu. Straciłem go w czasie powstania. Ktoś mi zajął sklep i... — pan Bombal machnął nożem — nie chce mi się kramarzyć. Pracuję tu przeszło rok.

— Jestem ciekawy, czy teraz więcej idą wędliny, czy mięso?

— Obecnie wędliny, przed wojną mięso. Nic dziwnego. Ludzie nie mają gdzie pić. Zresztą mięso drogie kosztuje, bo nie można kupić go 10 kg, tak jak wędliny.

Chciałem coś jeszcze zapytać, ale... zagłuszyły mnie klientki.

— Proszę ćwierć wołowiny.

— Proszę dwa sznycle cielęcne...

(mb)

Sport • Sport • Sport

FUTBOL — ZA CENĘ ŻYCIA

„Promyk” sportu na Żoliborzu wśród czarnych dni okupacji

W ŻADNYM chyba europejskim kraju, okupowanym przez Niemców, nie zastosował Hitler tak drakońskich metod, jak to uczynił w Polsce.

Równoległe do bezwzględnej polityki wyniszczającej słońce całkowite zdławienie życia kulturalnego. W okupowanej Francji, Belgii, Danii, Norwegii otwarte były teatry, uniwersytety, młodzież uprawiała sporty, przy czym sportowe imprezy odbywały się publicznie bez większych przeszkód.

Większość boisk piłkarskich i bieżni w Polsce, w okresie okupacji, była niedostępna dla Polaków. Albo kwaterowało tam wojsko, albo wstęp był „Nur für Deutsche” albo — w miejscowości tej panował straszliwy terror.

NIE we wszystkich jednak częściach kraju sytuacja była identyczna. Gdzieś tam można było grać niemal pod okiem Gestapo w piłkę nożną. Były to zresztą najzupełniej lokalne mecze. O innych nie mogło być oczywiście mowy.

GRA NA ŚMIERĆ I ŻYCIE...

W takich ośrodkach jak: Warszawa, Kraków, Częstochowa, Lublin — gdzieś tam można było zebrać grupę uganających się za piłką chłopców. Czasem nie było nawet bramek, a zawodnicy grali w zwykłych ubraniach.

W Warszawie boiska tego typu, co Stadion Wojska Polskiego i „Polonia” były dla Polaków oczywiście niedostępne. Tam królowali bezapelacyjnie „Herrenvoik”. Na drogach jednak boiskach i placach odbywały się, zwykle popołudniowo, niemal konspiracyjne rozgrywki. Do takich „oaz” zaliczyć należy boisko na ul. Podskarbińskiej, w parku Paderewskiego (okresowo), na Pelcowiznie, w parku na Żoliborzu, na ul. Inflanckiej a pod Warszawą — Legionowo, w Pleszewie itd.

Na boiskach tych gromadziło się niejednokrotnie gracie przedwojenne, wysokiej klasy, wierni swej namiętności. Czasem można było obserwować mecz na zupełnie dobrym poziomie.

Zapewne, te mecze piłkarskie, rozgrywane w obliczu szalejącego terroru pośród łapanek, ulicznych strzałów, i grozy wojennej — graniczyły czasem z lekkomyślnością. Ale potrzebą ruchu, emocji, wyzicia się — to konieczność tak mocna, że trzeba ją było zaspakajać, jak głód.

Może i słuszne były głosy tych, którzy twierdzili, że nie wypatrzenie „kuszy” było. Ktoż jednak oparuje młodzież i temperament? Pinał niejednego meczu rozgrywał się na

posterunku żandarmerii, a nawet w obozie karnym. Znamy wiele wypadków, gdy graczy zabierano w kostiumach i butach piłkarskich, wprost do „budu”.

Dzieje jednego z takich warszawskich boisk piłkarskich z okresu okupacji spróbujemy tu krótko opisać.

Grywali na nim tacy gracze jak: Szczepaniak Gierwatowski, Borowiecki, Lech, Olszewski, Ciszewski, Jajnicki, Lewandowski, Kucner, Woźniak i wielu innych, więcej lub mniej renomowanych zawodników.

JASNY „PROMYK”

Żoliborz był zawsze „dzielnicą młodzieży”. Przed wojną gromady chłopów i dziewcząt w wieku szkolnym przewalały się po modnym „deptaku” na ul. Mickiewicza. Sporty wodne, kolarstwo, piłka nożna — królowały tam bezapelacyjnie. Początkowo nieliczne, nieśmiało zaczęła się młodzież gromadzić na ul. Promyka, położonej na krańcu t. zw. Dolnego Żoliborza, daleko od centrum i niepowołanych oczu. Siedziwo pol, kraków i Wistę — stwarzało pozory względnego bezpieczeństwa.

W roku 1940 na boisku przy ul. Promyka sformował się pierwszy „klub”, który nazwę swą wzięł od nazwy ulicy — „Promyk”. Większość członków tego „klubu” to chłopcy w wieku 15—18 lat. Ci sami chłopcy okazali się mieli po kilku latach dla wielu rutynowanych graczy wcale groźnymi konkurentami.

W roku 1941 na boisku przy ul. Promyka utworzono coś w rodzaju „Ligi” do której weszło 6 „klubów” składających się z miejscowej młodzieży. Był to rok, w którym wiele młodych talentów wyszło się pod okiem swych starszych kolegów.

Rok 1942 przyniósł straszny cios dla entuzjastów sportu, bowiem boisko ich skazane zostało na przekopanie, z przeznaczeniem na działkę. Wtedy to, początkowo nieśmiało, potem coraz odważniej, zaczęło grywać w parku im. Żeromskiego w pobliżu pl. Wilsona tuż przy ruchliwej arterii Warszawa — Modlin. Boisko w parku Żeromskiego stało się szybko „modne”. Mecze były coraz to ciekawsze, a poziom ich był coraz wyższy. Potworzyły się najrozmaitsze zespoły. Zaczęto zapraszać drużyny z powiatu i z innych dzielnic Warszawy. Grano systemem siódmokowym. Był to niewątpliwie najważniejszy mankament. Nie

stęty, jednak rozmiary boiska nie pozwoliły na normalny skład liczący dwudziestu.

KRZYK 4 TYS. WIDZÓW

Owczesny Zarząd Miejski niechętnym okiem patrzył na te piłkarskie Derby na Żoliborzu. Pod pretekstem „ochrony trawników i drzew” czyniono przeróżne szykany, zamykając bramy parku itd. Stwierdzono zostało ponad wszelką wątpliwość, że motywem „szykan” była troska o młodzież. Tłumy drażniły Niemców którzy, gdyby spróbowali podjechać „budami” i otoczyć boisko mieliby połów nielada.

Bo też tłumy były imponujące! Ilość ludzi obliczano czasem na 2 — 3, a nawet 4 tysiące. Dokoła mały plac „obstawiony” był kilkoma „kordonami” entuzjastów piłki. Sądzący z boiskiem wysoki wał ziemny oblepiony był zawsze prawie szczelnie ludźmi. Okrzyki „dopingu” mogły być słyszane w promieniu dwóch kilometrów przez... człowieka głuchego.

Cofnijmy się jednak myślą wstecz. Jest pogodnie niedzielne popołudnie. Późne lato 1943 r.

MECZ, MECZ SIĘ ZACZYNA!

Już od kilku godzin gromadzą się tłumy. Pomiędzy kilkudziesięciami masą ludzi, kołacz się podświadomie

niepokój Nikt o tym nie mówi i nikt bynajmniej specjalnie nie okazuje zdenerwowania. Wszystkich przechodzi dziwny fluid nieokreślonego niebezpieczeństwa. Jest przecież okupacja.

Tymczasem przeniesmy się do jednego z domów opodal.

W suterynie, u szewca p. Majdy, który później poległ w Powstaniu bohaterską śmiercią, zrobiono prowizoryczną szatnię dla zawodników. Trzeba się zawsze liczyć z możliwością nagłego przerwania meczu, koniecznością natychmiastowej ucieczki.

Dokończenie jutro

Flaga olimpijska zawiśnie na maszcie

BERLIN 3.1. (Tel. wł.) — Flaga olimpijska, która znajdowała się w Berlinie od czasów Olimpiady 1936 r. a następnie zaginęła po kapitulacji Niemiec została wczoraj odnaleziona przez władze sowieckie. Władze te przekazały ją burmistrzowi miasta dr. Ostrowskiemu, który z kolei wręczył ją brytyjskiemu oficerowi łącznikowemu. Flaga ta zostanie przesłana do komitetu olimpijskiego w Szwajcarii a później wciągnięta na maszt w czasie zawodów olimpijskich w Londynie w 1948 r.

AMATORZY SĄ NIECIEKAWI
ale Woodcock żeni się z krawcową

Relacje o boksie angielskim dla „Wieczoru”

BOKS angielski staje się coraz po popularniejszym sportem i zaczyna ściągąć dziesiątki tysięcy widzów na ciekawskie mecze. Dotyczy to nie tylko zawodowców ale i amatorów. Ostatnie spotkanie międzypaństwowe ze Szwajcarią zakończyło się zdecydowanym sukcesem Anglii która wygrała mecz w stosunku 14:2.

Wynik ten jednak nie zadowolił fachowców prasy sportowej. Anglii umiętwa trzeźwo oceniać swych reprezentantów i nie szczędzą krytyki tym bokserom, którzy zawiadli pokładane w nich nadzieje i wykazali słabą formę.

Na ringu w Wembley stanęły na przeciw siebie dwa zespoły o bardzo podobnym stylu i systemie walki. Dzie się tysięcy widzów w bardzo chłodny sposób obserwowało spotkania, które rzeczywiście nie mogły rozgrzać widzów. Duża winę ponosi sędzia ringowy, który nie potrafił zmusić bokserów do walki.

Dopiero walka w wadze ciężkiej rozpalila widownię. Frank Walker spotkał się z dwumetrowym i cienkim gim Szwajcarem H. Jostem, który przeważał w pierwszych dwu rundach. Walker w drugiej rundzie był zupełnie groźny i tylko górną uratował go od porażki przez nokaut. W III-ej rundzie

dzie, której przebiegu chyba żaden z „walczących nie pamięta, widzieliśmy na ringu dwu wielkoludów, którzy okładali się potężnymi ciosami waląc gdzie popadnie, a nałęczając prując rekawicą powietrze. Dwa bokserzy stali jakby wrońcy w ring i tylko potężne sierpy ładowały od czasu do czasu na szczęce przeciwnika.

Ta okropna walka bez śladu sztuki bokserkiej podniecała widownię. Gdy sędziowie ogłosili punktowe zwycięstwo Walkera na widowni zerwała się burza protestów, którymi obiektywna publiczność angielska krytykowała werdykt sędziowski.

W brytyjski boks amatorski nie powstał jeszcze ze swego upadku. Nawet Peter Brander, szybki jak żywe srebro piórkowiec nie był w najlepszej formie, chociaż wygrał wszystkie trzy rundy z G. Iseppem, Szwajcar walczący ładnie i dobrze kontrował.

Najlepszą walką wieczoru było spotkanie w wadze półciężkiej. Zarówno Jackie Taylor jak i jego przeciwnik H. Muller znają się na boksie i dali ładny pokaz walki na półdystans i w zwarcu.

Najlepszym bokserem obu zespołów był H. Jolivet, zdobywca jedynych punktów dla Szwajcarii, szybki i dobry technicznie mały zawodnik wagi muszej.

Brytyjski boks zawodowy miał w grudniu szereg sensacji. Pierwszą jest ogłoszenie zaręczyn Bruce Woodcocka z 23-letnią krawcową z Doncaster — Nora Speight. Ślub ma się odbyć zaraz po Nowym Roku. Prasa wyszperała przy tym ciekawą

szczegółik: Woodcock składając formularz zaręczynowy w urzędzie stanu cywilnego wpisał w rubrykę „zawód” mechanik kolejowy, zamiast bokser zawodowy.

Bruce nim stał się sławnym pracował rzeczywiście jako mechanik kolejowy w warsztatach w Doncaster. Bardzo przykro skończyła się zwycięzca mistrza Anglii wagi lekkiej Ronnie Jamesa do Australii. Miał on tam walczyć o tytuł mistrza Imperium Brytyjskiego z miejscowym czempionem Vic Patrickiem. Niestety James zajął się, a zmiana żywności i po był w łóżku przyczyniła się do znacznego przekroczenia limitu wagi lekkiej.

Obecnie James, nie jest w stanie zrzucić nadwagi i mecz został anulowany. Ale Australijczyk nie daje za wygraną i żąda przyznania mu tytułu mistrza Imperium walkowerem.

Również i inna walka o tytuł mistrza Europy zakończyła się fiaskiem. Marcel Cerdan został niemal siłą ściągnięty ze Stanów Zjednoczonych aby walczyć o tytuł z Vince Hawkinsem. Walka miała się odbyć 29 stycznia w Paryżu. Tymczasem menażer Hawkinsa zmienił zdanie i orzekł, że jego pupil jest jeszcze zbyt młodym bokserem, aby mógł mierzyć się z Cerdanem. Pragnie on przygotować Hawkinsa do tej walki w ciągu paru najbliższych miesięcy i rozegrać ją dopiero w marcu lub kwietniu. Nie jest to posunięcie fałt, które bowiem zwróci Cerdanowi koszt związane z przerwaniem jego tournée po Ameryce?

Ros. Anderson

na jeszcze gwałtowniejszy niż przed tym korytarz i rozpoczęli wspólną wędrówkę po biurach na czwartym piętrze. Wkrótce los Darewicza był przypieczętowany.

Do Coëtquidan odeszło pismo, polecające skreślić Darewicza z listy jego oddziału, natomiast na innym niezmiernie tajnym spisie w Reginie odnotowano przy kolejnym numerze 13-tym nowego kuriera do kraju. Na Darewicza czekało już nawet jego nowe nazwisko: Jerzy Krall.

Właściciel tego nazwiska otrzymał szereg pouczeń i stałą przepustkę do sztabu: wszystko szło nad wyraz gładko przy pomocy lekkomyślnego pułkownika.

— Liczą się z nim, bo ma łatwy dostęp do członków sztabu — wyjaśniał Orłowski.

Odwiedził tego dnia ambasadę, ale wśród wielu listów nie odnalazł nic dla siebie. Wieczorem po „diner”, na który byli zaproszeni przez wesołego pułkownika, poznali kilku innych oficerów sztabowych, z których jeden był widocznie dobrze poinformowany w sprawach sekretnych, bo złożył Darewiczowi powinszowanie z okazji szczęśliwego wybrnięcia z kłopotów i zaszczytnego wyróżnienia. Wieczór skończył się w jednym ze wspaniałych urządzonych domów publicznych. Darewicz usiłował wymknąć się towarzystwu, ale został wyszydzony i zakrzykany. Jak we śnie wstępował na wyszczerpane dywanem marmurowe schody i ogładał na tle zacisznych wnętrzy nagie dziewczyny, które sypały się przed rozdawanymi czy rycerskimi całymi tuzinami. Pito koniak „fine” i wino szampańskie. Rubaszne żarty Sarmatów mieszały się z subtelną wymową paryskiego półświatka. Kiedy już podchorążemu dobrze zaczęło się w głowie, jedna z dziewcząt pozostała przy nim. Byli sami.

Wcale nie wydawała mu się kobietą. Tak swobodnie i nonszalancko poruszać się pomimo nagoci mogi chyba tylko jakiś dziwny, trochę groźny w swej urodzie inny stwór. Darewicz nie umiał nawet porównać tej pięknej i nagiej dziewczyny z Rysią. Czy dlatego, że kochał żonę i tęsknił do niej? Czy może obco się poczuł wobec tak śmiałej nagoci? D. c. n.



Drużyna „Promyka” przed meczem w czasie okupacji na boisku AZS-u (Park Paderewskiego).

14

Zmobilizowany w sierpniu r. 1939, jako kierowca auta, inż. Darewicz po klęsce wrześniowej dostaje się do obozu polskiego we Francji. Służy w kompanii podchorążych, która ukończyła własną piosenkę. Jej śpiew napotkał na sprzeciw por. Dulaka. Z okazji rewizji, dokonanej w baraku podchorążych, posiadanych o komunizm, Darewicz stanął do raportu karnego, po czym, wezwany do Paryża, został aresztowany w Rennes przez francuską żandarmerię i osadzony w więzieniu. W wojsku rozpoczęło się tropienie „lewicowej dywersji”. Sierżant-szel kancelarii obozowej oraz telefonista Robak idą do „kafelki” przybozowej. Robak opowiada o szkanowaniu go przez przyrodniego brata, podchorążego, podczas pełnienia służby wojskowej w Siedluchach.

KIEDY po kwadransie zadzwonił telefon, Darewicz zaniepokoił się. Miał do tego wszelkie powody, gdyż pułkownik — wysłuchawszy meldunku — odpowiedział: — To wszystko są jakieś bzdury, kapitanie. Podchorąży Darewicz nie jest aresztowany w Coëtquidan za komunizm, tylko przeciwnie siedzi teraz u mnie w pokoju i ma w ręku skierowanie do sztabu. Tak, proszę wyjaśnić...

— Nie rozumiem! — rzekł do podchorążych, kładąc słuchawkę.

— Ale teraz ja rozumiem — Orłowski aż wstał z oburzenia. — Słuchaj że...

Opowiedział o incydentach kompanijnych i mistyfikacji, urzędowej majorowi Michniewiczowi, a wreszcie o rewizji. Pułkownik zaśmiewał się: nie brał niczego serio.

— Pozostaje do wyjaśnienia, kto i jak uwolnił Darewicza — kończył Orłowski — bo wiemy już, dla czego aresztowali go Francuzi. I nie ma co szukać po Reginie oddziału, który Darewicza wzywał, bo to była zwykła chytryś dwójkarzy. Nikt go nie wzywał, chodziło po prostu o dyskretnie aresztowanie! Skandal!

— Sprytni chłopaki — cieszył się pułkownik.

— Ja już do Coëtquidan nie wrócę! — powiedział Darewicz. Dotychczas milczał, teraz w głosie jego dzwiała determinacja.

SERCE
DLECAKU

STANISŁAW STRUMPH WOJTKIEWICZ

— A co pan chce zrobić? — zapytał pułkownik, poważniejąc.

— Nie wiem, panie pułkowniku. Tam nie wrócę, żeby nie wiem co... Nie wrócę!

Zwiesił głowę.

— On chciałby najbardziej do kraju... — objaśnił Orłowski.

Darewicz podniósł się.

— Panie pułkowniku! Czy jest możliwość dostania się do generała Sikorskiego? Ja żądam tego! Muszę mu powiedzieć... Pułkownik dobrotliwie pomachał ręką.

— Głupstwo, młody przyjacielu! Skargami nic się nie robi w życiu. I w jaki sposób? Po pierwsze, trzeba by iść drogą służbową, a po tej awanturze żaden oficer podchorążego do Naczelnego Wodza nie dopuści. Po drugie — czy warto w tak drobnej sprawie? Czekajcie — mam myśl... pan chciałby do kraju... Orłowski, ręczysz za Darewicza? Darewicz, kogo pan tu zna poza tym? Właściwie, kto pana zna?

Wesołemu pułkownikowi zaświtała widocznie jakaś myśl.

Darewicz wymienił kilka nazwisk, a Orłowski wypowiedział o koleżance pochlebną opinię.

Tymczasem pułkownik zaczął się ubierać. Łazienka była już wolna, tajemnicza „bidusia” ulotniła się, zabierając swoje fatalaszki. Kiedy oficer był już ubrany i odświeżony, wyszli